Nr. 1. Kraków, Styczeń 1920. Rok IV.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń
młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 10 K. 6 m., półroczna 5 K. 3 m.
Egzemplarz pojedyńczy 1 K.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Z Nowym Rokiem.

Znowu rok minął!

Zamarł, jak człowiek schorzały, pozostało po nim tylko wspomnienie tego, cośmy w nim przeżyli. A przeżyliśmy bardzo dużo. Ile to nędzy i biedy, ile chorób i rozmaitych cierpień znieśliśmy przez te dwanaście miesięcy; ile to osób wyrwała z'pomiędzy nas śmierć i do innego wyprawiła życia. W liczbie ich byli może nasi najbliżsi, najserdeczniejsi, z którymi rozstanie napełniło serca nasze nieukojonym bólem.

Dla Ojczyzny naszej był to pierwszy rok wolności po zmartwychwstaniu, pierwszy rok pracy nad jej odrodzeniem. Jeszcze granice Polski nieustalone, jeszcze krew polska leje się na kresach w walce z wrogami; ale wewnątrz rozpoczyna się praca nad zaprowadzeniem ładu i porządku. Chcielibyśmy wszyscy, by Ojczyzna nasza stała się jak najprędzej państwem wielkiem i potężnem, w któremby panował spokój, zgoda i dobrobyt. Praca ta jednak idzie powoli i napotyka na niezliczone trudności. Przeszkadzają jej wrogowie, którzy za wszelką cenę chcieliby i u nas zasiać bolszewizm i zamieszanie, pomagają im często wyrodni Polacy, którzy więcej cenią własne kieszenie, niż dobro Ojczyzny. Co jedni zrobią, to drudzy popsują, wysiłki dobrych synów narodu nie przynoszą oczekiwanych owoców. To też oczy wszystkich zwracają się na młodzież. W młodzieży cała nadzieja — w młodych jedynie ratunek — słychać ze wszystkich stron. Niech tylko młodzi dorosną i zabiorą się do pracy, a wkrótce zniknie zamęt i niezgoda, zapanuje ład i dobrobyt, oni przywrócą Ojczyźnie dawną jej świetność i potęgę.

Tak myślą dziś starzy, takie nadzieje w was, młodzi, pokładają. Czy jednak słusznie? Czy te nadzieje nie zawiodą? To już od was, młodzi przyjaciele, zależy.

Że na młodzieży przyszłość Ojczyzny spoczywa, to nie ulega wątpliwości. Zapytam jednak: na jakiej młodzieży? Czy na tej, co nie wie, co to jest Ojczyzna i jak jej służyć należy? Czy na tej, co w rozpuście, pijaństwie i karciarstwie szuka rozrywki i przyjemności i ciężko zapracowany grosz marnotrawi? Czy na tej, co stroni od pracy, a w lenistwie i życiu występnem niszczy siły duszy i ciała? Chyba nie! Taka młodzież nie spełni nadziei w niej pokładanych, ale okryje hańbą imię narodu a dorasta na to, by może na nowo wtoczyć kamień na grób niedawno zmartwychwstałej Ojczyzny.

Innej więc potrzeba nam młodzieży: Młodzieży, któraby sobie już zawczasu zdawała sprawę z tego, jakie obowiązki czekają ją w przyszłości; młodzieży, któraby się do spełnienia tych obowiązków już od wczesnych lat gotowała przez sumienną i gorliwą pracę nad sobą; potrzeba nam młodzieży, któraby przedewszystkiem świeciła przykładem dobrego życia, życia według przykazań Boskich. Na taką tylko młodzież będzie można liczyć, taka tylko spełni pokładane w niej nadzieje.

I ty, młodzieży polska, musisz koniecznie o tem wiedzieć i już dziś odpowiednio do tego postępować. Tobie nie wolno mówić: niech starzy nie składają na nas pracy, nie przygotowują nam ciężarów, ale sami niech robią tak, by i im było dobrze i nam lepszą przyszłość zgotowali. Ciężary i obowiązki, które oni dziś dźwigają, ty, chcąc nie chcąc, w niedalekiej przyszłości musisz objąć i odpowiedzialność za nie wziąć na siebie, chodzi tylko o to, byś je lepiej spełniała i nie zasłużyła sobie kiedyś na wyrok potępienia. Dlatego dziś, rozpoczynając ten Nowy Rok, który cię ma znowu zbliżyć o jeden krok do chwili, w której te obowiązki spadną na ciebie, powinnaś sobie zadać to pytanie: Co mam czynić, by stać się godną powołania, jakie mnie czeka, jak się mam przygotowywać, by je chlubnie spełnić ku chwale Bożej i pożytkowi Ojczyzny. Odpowiedź na to pytanie jest konieczna, bo od niej zależy całe twe przyszłe postępowanie, nawet życie całe.

I każdy znajdzie ją z łatwością, byle tylko chciał i szczerze chciał.

Jaka ona będzie?

Przedewszystkiem, młodzieży polska, bądź dobrą, uczciwą, religijną, nie czyń nigdy nic, czegobyś się musiała wstydzić przed Bogiem i przed ludźmi.

Nie poprzestaj na tem, coś ze szkoły wyniosła, ale ciągle szukaj oświaty zdrowej, która i rozum twój wzbogaci i serce uszlachetni.

Spełniaj już teraz sumiennie swe obowiązki, jakiekolwiek one są, bo przez to najpewniej dojdziesz do zamierzonego celu, a uchronisz się od wielu upadków.

Oto program twej pracy, oto ścieżka, po której zawsze powinnaś kroczyć i nigdy z niej nie zbaczać.

Czy potrafisz?

Niezawodnie.

Warsztatem, w którym się masz tych cnót uczyć, do wytrwałości w nich pobudzać, siebie umacniać i innych pociągać, niech będą katolickie Stowarzyszenia młodzieży polskiej. Tam znajdziesz światłą radę w wątpliwościach, pomoc w trudnościach, tam się zobaczysz otoczoną tysiącami innych, którzy w tymsamym duchu chcą pracować. Jak Polska długa i szeroka budzi się dziś młodzież z uśpienia i mężnie staje do pracy. Takich, jak wy, stowarzyszeni, są już dziś tysiące, a da Bóg, to w niedalekiej przyszłości będą dziesiątki i setki tysięcy. Tylko odwagi i męstwa, tylko wytrwałości. Niech nikt nie zraża się trudnościami, nie zniechęca niestałością kolegów, ale pracuje dalej tak, jakby całe stowarzyszenie na nim tylko spoczywało. Wysiłki nie pójdą na marne, a gdy po roku znowu rzucimy okiem za siebie, zobaczymy z radością ileśmy zdziałali.

A więc „Szczęść Boże" w pracy w tym Nowym Roku!

Zamknięcie rachunków całorocznych.

Przypominamy sobie ten dzień, kiedy stanęliśmy przed księdzem Patronem i otrzymaliśmy z jego rąk ustawy stowarzyszenia. Jaki zapał bił z naszej twarzy. Czuliśmy się jak żołnierze pod bronią. Zdawało się, żeśmy się na nowo narodzili.

Minął rok, może dwa lata naszego pożycia i pracy w Stowarzyszeniu. Jak kupiec troskliwy zamykając obrachunki całoroczne skrzętnie śledzi dochody i rozchody, zestawia je razem i patrzy, czy zarobek wielki ma, tak i my zamknijmy z ostatnim miesiącem roku 1919, w ostatnim numerze naszego pisemka nasze rachunki.

Zapisaliśmy się do Stowarzyszenia — czy wytrwaliśmy w pierwszym zapale? Pamiętam te chwile, jak zawczasu schodziliśmy się na zebrania, a tak ani jednegośmy nie opuścili, jak tęskniliśmy za kolegami, za gazetką, za przedstawieniem... Czy nie opuściliśmy się w tej służbie rycerskej? Czy czytamy zawsze z tą samą ciekawością „Młodzież"? Czerpiemy z niej ochotnie naukę, rozrywkę?

Każdy druch był dla nas bratem, czuliśmy się związani łańcuchem jednej organizacyi, byliśmy dumni, że należymy do Stowarzyszenia. Czy jest wśród nas ta pełna godności miłość koleżeńska? Cenimy sobie więcej Stowarzyszenie nad wszystkie inne rozrywki? Uważamy je za obywatelską szkołę? Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że to stowarzyszenie ma nas nauczyć żyć po katolicku, po polsku?

Tyle odczytów wygłoszono w ciągu roku — dwóch lat!... Tyle wierszy pięknych... a te pieśni razem śpiewane... te w kościele spowiedzie wspólne... Komunie święte — szczególnie ta ostatnia uroczystość św. Stanisława Kostki?... Czy odbiło się to na naszem życiu domowem? Czyśmy lepsi? posłuszniejsi? w obowią-

---

O Jędrku z gór co po Włochach jeździł.

(Podług „Orkana").

Jędrek, młody parobek, pojechał do Ameryki. I całe lato minęło, a nie dał znaku o sobie; ani do ojców nie napisał, ani pieniędzy nijakich nie przysłał. Aż niespodzionie gruchnęło po wsi, że Jędrek wrócił. Zaraz w najbliższą niedzielę zeszli się parobcy ku niemu, by się wywiedzieć, jak tam, co porabiał, czy dużo pieniędzy przywiózł i usłyszeć ciekawości o lądach i morzach. Po przywitaniu zaraz jęli się go wypytywać.

— Jak tam w tej Hameryce? Jak ci się tam wiodło?

— Ja nie był w żadnej Hameryce.

— To kaześ był bez taki cas?

— Ja jeździł po Włochach.

Aż im oczy wyszły na wierzch z podziwu. Zaczęli więc jeszcze bardziej wypytywać, jak ta jest w tych Włochach. Jędrek nie dał się długo prosić i zaczął skraja opowiadać:

— Jak wiecie, wybierałem się do Hameryki. Ale, że to wszyscy jadą bez Hamburg, ja se udumał pojechać na Tryjestr. No i nie wiem, jakim cudem zwiedzieli się o tym moim zamyśle w Tryjestrze, bo mi przysłali papiery, jak, którędy mam jechać i pisali, coby jeno piniądze posłać, to tam już będą cekać na mnie ze sifkartą i zabierą mnie ze sobą na morze. Ja tez usłuchał-ech dobrej rady, bo mi się taka widziała, piniądze posłałech naprzód i pojechałech do tego Tryjestru.

Przyjezdzam tam, wysiadam, obzieram się po stacyi — nikogo nie widzę. Juz mie cosik w serce pikło. Ale nie tracę humoru, chodzę tu i tam, popatruję, nie— nik się nie nawija.

Ide na miasto, spytuję się, ale trudno się z niemrawcami zgwarzyć. Jeden spojrzy, rusy rękami — odejdzie, drugi tak samo; trzeci cosik zamamrota, kabyś go zrozumiał; a jest i taki, co sie roześmieje. Mnie juz złość zbiera — myślę se: „Kieby tu moje były rządy, tobych was nauczył, jak sie to cłeka porządnego gada". Na scęście trafił sie Słowiak, i ten mi dopiero pokazał, kany sie mam udać. Zachodzę — gmasysko wielgie — jak ministeryo, drzwi moze ze sto: do którychze tu zapukać...

Pukam skraja, wchodzę, powiadam, jak i co — posyłają mie dalej — tam, to samo.

I tak do dziesięci razów. Nareście niby trafiłech. Powiadają mi: Było tu coś, ale nie wiadomo, ktoś — powiada — papierów zażądał, ale pieniądze — powiadają — nijakie nie przyszły. Tak-ech zrozumiał niby z tego, co w jakimsi języku gadali.

Ja tez wpadł w złość — co myślicie, na taki interes — jak nie zacnę teremtetować?...

zkach wytrwalsi? sumienniejsi? Od innych uczciwością się wyróżniający? światlejsi?

Zachęcał nas Zarząd do pracy, do agitacyi. Ach, ten Zarząd! Jak my na niego z poszanowaniem patrzyli! Czy dziś taksamo słuchamy go? Ileśmy zyskali nowych członków? ile razy mówiłem z drugimi o Stowarzyszeniu? Ile egzemplarzy „Młodzieży“ wetknąłem drugiemu do ręki? Ktoś nawet się wstydził przyznać, że należy do Stowarzyszenia. Ilu nas jest tych, cośmy byli fundatorami Stowarzyszenia? W pewnem stowarzyszeniu jest tylko jeden. A u nas?...

Biblioteka — składki. Przypominam sobie, jakem prosił o dwie książki odrazu, jakem krzyczał na całe gardło, żeby wkładki wynosiły dwie korony od członka. Co dzisiaj słychać z naszem czytaniem? Podobno się żali bibliotekarz, że mu książki poginęły. Słyszałem, że są takie „majstry“, co jak zgubią książkę, to najlepszy mają sposób: nie przyjdą już na zebranie. Podobno składki zaledwie dychają. Ach! biedny ten skarbnik. Tak zachodzi, tak patrzy cierpliwie w kieszeń, jak pies na kiełbasę. Zestawmy ostatecznie dochody. Cośmy zyskali? Ile książek przeczytanych? Które? Czy mamy wszystkie gazetki z całego roku? Ile umiemy śpiewek, zabaw? Czyśmy lepsi, mądrzejsi?

Niechże i Zarząd zestawi swoje rachunki.

Chodź tu druhu prezesie! Czyś się nauczył przewodniczyć, płonąłeś cały rok szczerem przywiązaniem do Stowarzyszenia i gorliwością do pracy? Dbałeś o druhów, o porządek, karność, prowadziłeś ich dobrze? Podobnoś się lubił zrażać, gniewać — czasem i ochotę miałeś wszystko „w trąbę puścić“. W pewnem stowarzyszeniu to prezes łapówki brał. A z tobą sekretarzu? Wiemy, żeś całował książkę protokólu z początku; podobno pod głowę kładłeś w nocy, żeby ci jej nie wykradli. Czy zawsze tak czysto, uważnie, a coraz porządniej piszesz sprawozdania? Odczytujesz druhów, notujesz nieobecnych?

Bibliotekarz. Pamiętacie, jak się oganiał z początku, kiedy na niego churmą się rzucili do pożyczania książek. Dzisiaj — tensam. Gorliwy, pilnuje, wpisuje książki, woła, jak który dłużej książki trzyma. Brawo, niech żyje bibljotekarz!

Ach, biedny ten skarbnik! Każdy zerknie na niego złośliwie. Zbliża się cały Boży rok, jak duch potępiony. A nie ustąpi, tylko dziuruje a męczy, aż wydusi te 50 halerzy. To niebezpieczny człowiek.

Jakież zakończenie ostateczne?

Rozmaite, jak rozmaite stowarzyszenia, rozmaici druhowie! Jest w Bogu nadzieja, że w drugim roku będzie lepiej. Dalej zatem do dzieła, razem a wytrwale. W jedności siła! **A. R.**

Karność w Stowarzyszeniu.

Należę już dość długo do Stowarzyszenia i pilnie patrzę na postępowanie członków. Widzę, że jak na świecie różni są ludzie, tak i różności są w Stowarzyszeniu. Najbardziej jednak z tego, co mogłem dotychczas u członków zauważyć, uderzył mnie brak karności i posłuchu. O tym też braku pozwolę sobie napisać słów kilka. Weźmy taki przykład: Zapisuje się chłopak do Stowarzyszenia, to przychodzi taki potulny, nieśmiały, boi się nawet spojrzeć druhom w oczy. Dostaje statut, legitymacyę i po dwóch miesiącach próby zostaje przyjęty do Stowarzyszenia. Ale on teraz nie przychodzi taki potulny i nieśmiały, owszem na salę wchodzi z głową do góry, z czapką na bakier, jakby wszedł do karczmy.

A czemuż tak shardział? Czy on już taki mądry, że może robić, co mu się podoba i nawet starszych nie uszanować? Zdaje mi się, że nie. Bo choć dostał statut, to go może jeszcze nie czytał, bo cóż jego to może obchodzić, co tam jest w ustawach, ponieważ nikt go nie kontroluje. Dlaczegoż jednak taki jest?

Odpowiedź na to, moi druhowie, jest łatwa: Dlatego jest taki, bo się tego nauczył od starszych dru-

---

„Cy ja was sukał, psie jakieś? Kto mnie do jazdy namawiał? Ka piniądze? Oddajcie mi tu zaraz, bo jak nie, to...“ Juz nie bacę, com im ta powiedział, bo sie straśnie zhonorzyli, zech to ich niby obraził, i wypchnęli mie na ulicę, powiadając, ze jak drugi raz tam przydę, to mie do policyi oddadzą.

Zeby to było tu ka blizej, tobych tak prał był skraja... Ale coz — tam miasto wielgie — narodu moc — wspaniałoś strasecna... Moze jaki cysorz akurat przejezdzać i ujrzy i bedzie źle. Potem przysło mi na myśl: „Kaby oni piniądze zacyganili, kie to widać państwo duze — urzędniki poważne, jak u nas starosty. Kto wie, moze piniądze w drodze ka zgnęły, moze jesce nadejdą. Ale jakze ich przeprosić, skorom ich tak sklął? No moze — myślę — na jutro się udobruchają...

Posełech w miasto, natrafiłech na restauracye i z tego strapienia opiłech sie tak, ze nie bacę, jakech noc ka przebył, boch sie na drugi dzień znalazł, sam nie wiedziałech ka. Zgratałech sie, patrzę — jakzeby mie kto pałką w łeb uderzył... Ratunku! ka oko dojrzy — woda, woda i woda...

— Toś sie pewnie nad morzem znalazł? — wtrącił ktoś ze słuchających.

— Juzci ze nad morzem. Ustałech sie, udumałech.

— Ba kanych ta dumał! — patrzyłek sie poprostu zgłupiały... wreście myślę se:

— Bedę miał cas patrzyć, jak pojade.

Skierowałech sie ku miastu. Jeść mi sie zachciało; mam wstąpić ka do jakiej restauracye — ale mie cosik w serce pikło, pomacuję po kieseni — oho! bedziasta! piniędzy nie cuję. Sukam dalej po sobie — do ostatka nie ma. A miałech jesce ze sobą kilkanaście śrebła na wypadek. Co robić? Staje głupi i coraz mi jest gorzej. Wnetbych był siądł na ulicy i płakał rzewnemi łzami.

Przezwyciężyłech sie wreście. No darmo — niesceście. Posełech prosto ku tej stronie, kanych miarkował, ze panów wcorajsych najdę. Nalaziłech sie niemało, alech wreście nalazł. Przyjęli mie tak, jakzeby mie piersy raz widzieli, nik wcorajsego nie przybacył, ino nie chcieli ze mną gadać. Co ja do którego, to ten sie odwraca — i tak z koleje. Prosem ich najpiekniej, jak mogę — niktóry nie słysy. Wkońcu ich ze łzami prawie molestuję... Dopiero na ostatku pokazali mi drzwi — i na tem koniec. Wysełech na ulicę, jak całkiem pijany. „No to juz amen“ — myślę sobie — „teraześ juz, Jędrku, gorsy, niz najostatniejsy zebrak“. Piniądze djabli połknęli i teraześ juz jeno na Boskiej opiece. Kany sie rusys? W jaką stronę? Ani drogi nie wies nazad bez telo krajów, ani o cem iść, chocbyś i na piechty wracał“...

Tak biadałech nad sobą, popłakując, i błąkałech się po mieście, zgłodniały. Potem do Pana Jezusa, do

hów, których już zastał w Stowarzyszeniu. Bo czy my tak samo nie postępujemy? Czy i my nie przychodzimy nieraz z czapką na bakier? Któż więc pokazuje drogę młodszym, czy nie my sami?

Jest naprzykład zakazane palenie tytoniu, niszczenie wszystkiego, co jest własnością Stowarzyszenia. Czy my to wypełniamy? Dalej przyrzekliśmy słuchać ks. Patrona i Zarządu, chodzić na zebrania, na próby, żyć w zgodzie, pomagać sobie wzajemnie, a czemu tego nie czynimy? A przecieżeśmy to wszystko przyrzekali, tyle razy nam to przypominał ks. Patron, a nasi urzędnicy nawet się o to obrażali i nieraz chcieli składać urzędy, że z takimi nic się nie da zrobić. To wszystko świadczy, że nie ma między nami karności, że nie ma posłuchu dla władzy i starszych.

A to jest właśnie źle i sprawia, że nasza robota nie idzie tak, jakby mogła i powinna. Jak w państwie musi być poszanowanie władzy i spełnianie tego, co władza nakazuje, jak we wojsku musi być karność i porządek, tak i Stowarzyszenie nie może bez karności istnieć, ani się rozwijać. Karność to podstawa naszych Stowarzyszeń. I o tę karność koniecznie starać się musimy wszyscy, bez wyjątku.

Druhowie! Uczmy się karności — bądźmy karnymi. Gdy teraz nauczymy się słuchać i nas kiedyś słuchać będą.

Fr. Domara z Tarnowa.

Do naszych Prenumeratorów!

Każdy z Szanownych Czytelników, zabierając się do przyczytania tych kilku zdań, umieszczonych pod adresem P. T. Prenumeratorów, będzie zapewne spodziewał się znaleźć w nich życzenia noworoczne od Redakcyi. Spodziewanie takie byłoby zupełnie uzasadnionem, bo jeżeli kto, to przedewszystkiem Rekakcya powinna jak najlepiej życzyć swoim Czytelnikom i życzeniom tym dać wyraz w osobnym artykule. Jakkolwiek i my wszystkim naszym Prenumeratorom z początkiem tego roku jak najszczersze ślemy życzenia, to przecież nie o nich chcemy pisać, ale o sprawie zupełnie innej. Może to nie wypada zaraz w pierwszym numerze tak rozpoczynać, zmuszeni jednak koniecznością — piszemy.

O cóż to chodzi?

O podniesienie prenumeraty za „Młodzież Polską".

Na ile?

Na 10 koron rocznie dla pojedynczych prenumeratorów, dla Stowarzyszeń zaś należących do Związku lub będących z nami w porozumieniu na 5 koron.

To trochę dużo — powiecie.

Prawda, że dużo, ale nie czynimy tego dla zarobku, lecz byśmy sami zbytnio dużo nie stracili. Sprawa bowiem tak się przedstawia.

Kiedy zeszłego roku podnieśliśmy prenumeratę z 3 na 5 koron, zdawało nam się również, że to za wiele. Pokazało się jednak, że za mało. Od pierwszego lipca wskutek strajku drukarzy musieliśmy płacić za druk dwa razy więcej, niż w styczniu, a papier również z każdym miesiącem szedł w górę. Pomimo, że płaciliśmy dwa razy więcej, prenumerata została tasama, nie chcieliśmy bowiem robić przykrości naszym Prenumeratorom. Jak wyszliśmy na tem, przekonaliśmy się najlepiej teraz na końcu roku, ale lepiej już o tem nie mówić.

Obecnie znowu drukarze żądają podniesienia płacy o sto procent i żądanie swoje przeprowadzą, bo dnia

---

wsyćkich Świętych, mówiłech paciorki, coby sie zlitowali nademną i wydobyli mie z tej biedy.

I, widać, wysłuchali mie, bo usłysałech naraz nasą, wyraźną mowę — ino ze z pańska — zapytanie:

— Skądże wyście?

Aze mi serce skocyło z radości. Pojrzałech, i widzę przed sobą osobę ślachetną — no pan był jednym słowem, a mnie sie wtedy przywidziało, że janioł z nieba umyślnie posłany, coby mie zbawił.

— Ja, prosem pieknie ich miłości jaśnie wielemoznego pana, z gór, z pod Tater.

— Zarazech was — powiada — poznał po stroju. A co wy tu — pyta sie — robicie?

Ja mu tez opowiedział skraja całą, jak była, historyę, az do ostatka. Wysłuchał grzecznie i powiada:

— No to cóz teraz myślicie?

— Nic nie myślę — odrzekę — ino cekam opatrzności, moze sie zmiłuje...

Popatrzał na mnie, obejrzał mie od kyrpców do kapelusa.

— Ładny, powiada — strój macie...

— E tak ta, nieostatni...

Uprzypatrował mi sie jesce, dumał cosi, udumał, wreście powiada z wysoka (już mi nie dwoił):

— A nie zgodziłbyś się do mnie za lokaja?

— Hm, cy ja tyz wiem..., — odrzekę, a bardzo mi sie niemile zrobiło. Lokaj, to juz najostatniejsa służba. Odzywam sie nieśmiało:

— Ja by tyz chciał ku chałupie sie dostać...

— No dobrze — powiada na to, trochę przychmurzony — dostanies sie do domu. Sam cie zawiezę, bo i ja tam pojadę latem. Ino teraz jadę do Włoch: mógłbyś ze mną pojechać, powiada, przydałbyś mi się w drodze...

— Ho, jak tak, to z całem sercem przystaję! — zawołałech. Choć-ech ta i nie wiedział, kany te Włochy, ani choć mi ta i nic o zasłudze nie napomknął. Taki pan jasny — pomyślałech — to mie nie skrzywdzi. Pocałowałech go w rękę.

— No dobrze — powiada — ino stroju nie odmieniaj.

— Pocozbych odmieniał — rzekę — zrestą i ni mam za co...

Dał mi zaraz na obiad i pośli my oba wraz — to jest niby on naprzód, a ja na zadku, bo tak mi nakazował chodzić — do hotelu.

Taka była opatrzność na mnie, co mie po Włochach obwieźła.

— Straśnie ciekawe rzecy opowiadas — wtrącił ktoś ze słuchających, gdy Jędrek przerwał — ale cóz było w tych Włochach?

— Dowiecie sie, ho, ho, dowiecie sie niemało, ino bądźcie cierpliwi. To dopiero początek. (C. d. n.).

1 stycznia rozpoczynają strajk. Za papier, którego 1 kg. z początkiem ubiegłego roku kosztował 5 K, dziś zmuszeni jesteśmy płacić 9 K, a co będzie za pół roku, tego nie wiemy. Wobec takich żądań drukarzy i handlarzy papieru i my zmuszeni jesteśmy podnieść prenumeratę. Sądzimy jednak, że Prenumeratorzy nasi nie zrażą się tym drobnym bądź co bądź wydatkiem, a pismo nasze będzie mogło liczyć nadal na ich dotychczasowe poparcie. **Redakcya.**

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Hej, kolęda, kolęda.

Niema milszej chwili dla chłopca nad wieczór wigilijny. Niema radośniejszego, weselszego święta dla niego nad święto Bożego Narodzenia. I cały okres po Bożem Narodzeniu, tych kilka tygodni aż po same Gromnice, w których rozbrzmiewa po kościołach, po domach i po polach od skocznych kolend, od śpiewek i dziecinnej radości, cały ten okres czasu jest dla młodego, dla chłopaka najprzyjemniejszy. Gdy się zestarzejemy, gdy siwizna przypruszy nam włos, gdy zapomnimy wiele, bardzo wiele z przeszłości, to przecie zostaną nam w pamięci te chwile, gdyśmy otaczali razem drzewko wigilijne, gdyśmy śpiewali przy niem kolendy, gdyśmy wychodzili do ludzi z gwiazdką, albo szli ze szopką, albo wreszcie z turoniem wciskali się do sąsiadów i straszyli ludzi.

Ileż to radości przy takiej gwieździe! Już na wiele dni przed godami majstrują coś chłopcy pokryjomu przed ojcami. Zachodzą do komory, albo do stajni ku bydełku, wyciągają z ukrycia gwiazdę, którą obnosili po domach łońskiego roku, a ponieważ to i owo przez rok się poniszczyło, ponieważ szkiełko na rogu pękło, ścianka się przedarła, papier zwilgnął i rozszedł się, więc nuże ugamać co tchu po obejściu i szukać jakiej starej szybki, nuże wystrugiwać patyki lub obrabiać spałeczki, nuże lecieć do sklepu po papier, cały złociuśki, cały srebrny, albo czerwony, niebieski, zielony i oblepiać nim ścianki i strzydz go na szumiące, bujne frendzle, które się potem przyczepia na wierzchach rogów gwiazdy — i tak po jakich kilku dniach zachodu i roboty powstaje gwiazda — nowa, jasna, lśniąca, złocista, taka ładna, taka śliczna, że wprost sama się prosi, aby ją kto uchwycił i podniósł i szedł z nią na świat, szedł z nią w jasną, gwiezdzistą, mroźną, błękitną, roziskrzoną nockę i nawiedzał z nią razem ludzkie progi. Przed taką gwiazdą nikt drzwi nie zatarasi, nikt jej nie poważy się odmówić przyjęcia. A jeszcze jak się włoży do niej do środka za szybki czerwoną albo zieloną świeczkę, jak się ją zaświeci — to ci to tak ładnie wygląda, jakby naprawdę trzej królowie monarchowie szli, a nie jacyś tam wiejscy chłopcy. Czasem se chłopcy dorabiają i korony z tektury i złotego papieru na głowy i idą z gwiazdą, jak ci dawni trzej królowie, ci prawdziwi — i chyba ta jeno między tymi a tamtymi różnica, że tamtym świeciła gwiazda bardzo wysoko, że skrzyła się na niebiosach, a ci ją mają nad swoją głową prawie, ci ją sami w swoich ramionach prowadzą, gdzie komu woła. A jeszcze, gdy na rogach gwiazdy przyczepią maleńkie dzwoneczki — to ci to dopiero radość! Już zdaleka słychać, że gwiazda idzie. Małe dzieci, co za gwiazdą tęsknią i lubią ją na umór, siadają sobie pod oknami i wypatrują i ucho przystawiają do szybek, albo wybiegają na pole i patrzą i słuchają...

„Z g w i a z d ą i d ą“ — brzmi nowina, w chałupie rozgwar, dzieciom serduszko bije, jak dzwonek, i oto po chwili puk! puk! do wrót, drzwi się otwierają, wchodzą kolędnicy, wchodzi gwiazda — rozhuśtana, rozdzwoniona, świecąca — i zaczynają się kolędy. Śpiewają je chłopięta, co ino pary w piersiach, całą gębą drą się, o mało że ściany nie pękną. Cała chałupa drży, drzewko chwieje się, a gospodynka idzie do kolędników i daje im do rąk kolędę. „Za kolędę dziękujemy, szczęścia, zdrowia winszujemy, byście byli weseli, jako w niebie janieli, tak to Boże dej! Nie siejcie kąkolu, ani matonogu, jeno se posiejcie pszenicki do brogu — hej, hej kolęda!“

Odchodzą kolędnicy, zamykają się za nimi dźwierze — ale — duch kolędy nie wychodzi, zdaje się, że wszystkie piosenki, jakie oni wyśpiewali, zostały w chałupie, oparły się o ściany, usiadły se na stoliczkach i na stole i że cała chałupa — cicho, ledwie dosłyszalnym głosem kolęduje — kolęduje nie ludziom już, nie gospodarzom już, ale samemu Bogu Najwyższemu śpiewa i nuci i wywołuje radośne, wesołe, skoczne, wyniosłe i święte: hej, kolęda, kolęda!

(s.)

Cudowna Stajenka.

Gdybyś ty częściej, kochany młodzieńcze,
Zaglądał w czyste sumienia okienko,
Tobyś dopatrzył, (co na to świat rzecze?)
Że i ty jesteś cudowną Stajenką.

Bóg chce koniecznie narodzić się w tobie,
Do twej małości przykrawa się wzrostem,
I oto został Dzieciąteczkiem prostem,
W twojej się duszy położył jak w żłobie.

Twardy to żłóbek, z kamienia. Aż smutno!
Czemże go wysłać? Duszyczkę ubogą
Nie stać na jedwab, ach! ani na płótno,
Chyba jej chęci policzyć się mogą.

Te dobre chęci, to źdźiebła znikome,
Lecz i ze źdźiebeł przygotuj usłanie,
A Bóg się wdzięcznie uśmiechnie i zanie,
Chlebem żywota zapłaci za słomę.

A potem uważ i miej to na oku,
By uwiązane u drabin bydlątka,
Niebacznym zębem nietknęły dzieciątka,
I duchownego nie zjadły obroku.

Bo jest bydełko i w twojej stajence;
O! jest go więcej niż tam w Betleemskiej:
Są namiętności i żądze zwierzęce,
Które zdradzają pierwiastek twój ziemski.

Wprawdzie i zwierzę to boskie stworzenie,
Sprawiedliwości domaga się naszej,
I żądza w jarzmie trzymania uczenię,
Ma swoje prawa do życia i paszy.

Niechże więc jedzą aniołki i wołki,
Niechże u żłobu nakarmia się ciało,
Lecz tylko tyle, aby z tej podściółki,
Coś i dla Boga przecie pozostało.

Bo jeśli żłóbek wypróżnisz do denka,
Zsinieje nagle Dziecina różowa,
W kamiennej duszy Bóg się nie odchowa,
I pustką stanie cudowna Stajenka.

Deotyma.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Białaczów, ziemia Radomska.

Daleko większą odczuwa się przyjemność, gdy się własnemi oczyma patrzy na to, o czem się często czyta w naszem miesięczniku „Młodzież Polska“. Ale jak z jednej strony z zainteresowaniem i zadowoleniem odczytujemy, co nam inni w tem pisemku podają, tak z drugiej znów strony i my radzibyśmy podzielić się z szerszym ogółem łaskawych czytelników tem, co dla nas pozostanie miłą pamiątką. Oto w dniu 16 listopada b. r. nasze Stowarzyszenie polskiej młodzieży katolickiej obchodziło uroczystość św. Stanisława Kostki. Z uroczystości tej skorzystała także i młodzież z wiosek okolicznych. Przedtem przez 9 dni odprawialiśmy nowennę do św. Stanisława pod przewodnictwem naszego Ks. Patrona Stanisława Szczepaniaka. W sobotę przed uroczystością odbyła się spowiedź młodzieży, w niedzielę zaś w czasie mszy św., którą odprawił Ks. prob. St. Laskowski, wszyscy przyjęliśmy uroczyście Komunię św. Chór śpiewacki z grona naszej młodzieży, bardzo pięknie odśpiewał pieśni do św. Stanisława Kostki. Po mszy św. Ks. Patron wygłosił nam piękną naukę, w której wskazał, co mianowicie doprowadziło św. Stanisława Kostkę do tak wysokiej świętości w tak krótkim czasie. Poczem zwrócił się do nas z wezwaniem, byśmy i my kroczyli śladami tego św. Patrona młodzieży, a możemy być pewni, że jak On stał się chlubą narodu polskiego, tak i my pozostaniemy na długie lata pięknym przykładem dla przyszłych pokoleń. Wogóle cała uroczystość, pierwszy raz w ten sposób u nas obchodzona, zrobiła na nas bardzo miłe wrażenie i na długo pozostanie w naszej pamięci. **Julian Kowalski,** prezes.

Bobowa.

Związek katolickiej młodzieży męskiej w Bobowej odegrał trzy razy sztukę religijną w 5 aktach p. t. „Hermenegild“. Treść tego dramatu taka: Leowigild, król Wizygotów, aryanin, miał dwóch synów Hermenegilda i Rekareda: obydwóch wychowała matka w wierze katolickiej; Rekared jednak przeszedł na wiarę aryańską, Hermenegild zaś stał przy religii katolickiej. Leowigild rozpoczął srogo prześladować katolików i skazał Hermenegilda na wygnanie. Hermenegild rozpoczął wojnę z ojcem w obronie religii katolickiej, ale w bitwie został pokonany i dostał się do niewoli. Leowigild obiecywał mu oddać koronę, ale pod warunkiem, że się wyprze wiary w Bóstwo Chrystusa; Hermenegild jednak tego nie uczynił. Rozgniewany ojciec kazał go uwięzić, a potem zabić i tak poniósł św. Hermenegild śmierć męczeńską za wiarę katolicką.

Pierwszy raz graliśmy dnia 2 sierpnia dla dzieci lwowskich, które tu bawiły na wakacyach. Graliśmy na cześć obrońców Lwowa. Przy odegraniu pomogli nam Tadeusz Czech, brat dwóch związkowców, Wętka Mieczysław, brat naszego wiceprezesa, Adam Wilkosz i p. Teofil Wilkosz.

Drugi raz graliśmy 3 sierpnia na cześć tych legionistów z Bobowej, którzy 6 sierpnia 1914 wyruszyli na pole bitwy. Przedstawienie udało się w zupełności; podczas przedstawienia ludzie byli wzruszeni aż do łez i bardzo zadowoleni, o czem świadczyły huczne oklaski po każdym akcie. Dobrze zwłaszcza były odegrane role Leowigilda, Hermenegilda i Wakamira. W łączności z tem przedstawieniem odbył się w następną niedzielę po sumie pochód na rynek na cześć bohaterskich wojsk polskich. Związkowcy nieśli Białego Orła. Na rynku miał przemowę p. Fr. Podobiński, brat jednego ze związkowców. Orkiestra grała, a chór pannien śpiewał pieśni patryotyczne.

Trzeci raz graliśmy 17 sierpnia dla okolicznych wsi na cześć dzielnej armii polskiej. Z dochodu przeznaczyliśmy 200 koron na budowę domu parafialnego w Bobowej.

Teraz składamy serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy nam pomogli do odegrania przedstawienia; przesyłamy serdeczne pozdrowienie wszystkim bratnim Stowarzyszeniom i polecamy to przedstawienie do odegrania, bo jest piękne, a dosyć łatwe.

Maryan Szczepanek, bibliotekarz.

Chlewiska (ziemia Radomska).

Już upłynęło prawie dwa miesiące od założenia naszego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Chlewiskach przez naszego Patrona Ks. Prałata, a myśmy jeszcze nic nie napisali do naszej gazety. Dlatego ja spieszę podzielić się z Wami Koch. Czytelnicy naszą radością, jakiej obecnie doznajemy. Otóż: na głos naszego Ks. Patrona zapisaliśmy się do Stowarzyszenia i z pomocą Bożą idzie pomyślnie. Uroczyście obchodziliśmy święto patrona młodzieży św. Stanisława Kostki. Odprawiliśmy nowennę w wilię przed uroczystością byliśmy u spowiedzi św., a nazajutrz, t. j. w samą uroczystość przystąpiliśmy do Stołu Pańskiego. Ks. Patron odprawił nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, wygłosił naukę o św. Stanisławie i Jego życiu i o znaczeniu naszego Stowarzyszenia, tak, że wszystkich nas wzruszyło do łez. Podczas sumy odśpiewana była przez śpiewaków pieśń na cześć św. Stanisława. Dom, w którym mamy zebrania, był przybrany zielenią, jak również urządziliśmy fantową loteryę, która nam się udała pomyślnie. Otóż to początek naszego prowadzenia się, o dalszym zaś postępie nie omieszkam donieść. **Stowarzyszeni.**

Tarnów.

Od dawna zabieram się napisać coś o nas do „Młodzieży“. Dopiero jednak ostatni wypadek, jaki zaszedł w naszem Stowarzyszeniu, zniewolił mię wreszcie do zabrania głosu. Mam na myśli uroczystość św. Stanisława Kostki, Patrona naszego Stowarzyszenia. Piszę to nie dlatego, żeby się chwalić. Sądzę, że wszystkie Stowarzyszenia i w naszej dyecezyi i w innych powinny choć raz do roku dać znać o sobie, bo to zachęca i swoich i obcych i wyrabia pożądane współzawodnictwo. Otóż chcieliśmy tę uroczystość dla nas największą jaknajokazalej urządzić.

W tym celu już od miesiąca wieczorami po robocie schodziliśmy się we własnem „Ognisku“ na próby przedstawienia „Do wyższych ja rzeczy stworzony“. Sztuka ta dość trudna, bo dotychczas graliśmy same „koperdaki“, a tu trzeba było oddać anielską postać św. Stanisława.

Wspomniałem o „Ognisku“. Jest to nasza sala, w której wybudował druh Bryndal wspaniałą scenę z kulisami. Przed samą niedzielą 16 listopada odprawiliśmy w katedrze spowiedź św., aby sercem czystem uczcić naszego niebieskiego Patrona. W niedzielę o godzinie 9 przypadła uroczystość w kościele. Odprawił Mszę św. przed ołtarzem św. Stanisława, ubranym w kwiaty, sam Prezes Zarządu dyec. ks. Prałat Mazur, kazanie wygłosił ks. Patron. Rozgrzały się serca, kiedy ławą, w pięknej katedrze, wobec naszego św. Patrona przystępowaliśmy do Komunii św. Zahuczały piersi, kiedy wszyscy razem zaśpiewaliśmy „Boże coś Polskę“. Niejeden z nas publicznie to wyznaje,

po raz pierwszy w życiu tak gorąco się modlił wraz z drugimi.

Popołudniu odbył się uroczysty wieczór w Oratoryum XX. Filipinów. Więc tłumy rodziców i gości przeróżnych napełniły salę. Ściągał wszystkich piękny wieczorek, a także pięknie wymalowany afisz przez naszego artystę Bryndala. Słowo wstępne o św. Stanisławie wygłosił druh Małek, deklamował na ten sam temat wiersz, bardzo ładny, ułożony przez naszego kochanego p. Majchra, druh Domara. Wreszcie odegrano wspomnianą sztukę wcale dobrze. Długo tkwiła w sercach uroczystość. Będzie nam pozostać anielska świecić o drogach naszego życia.

Pozdrawiamy serdecznie Szanowną Redakcyę. Później opiszemy więcej. Druhom cześć!

Franciszek Domara, sekretarz Stowarzyszenia.—

Tuszów narodowy.

Łączą się dzisiaj ludzie w rozmaite związki i stowarzyszenia, aby pomagać sobie wzajemnie, aby wspólnemi siłami budować gmach Ojczyzny naszej ukochanej, aby zachować i pielęgnować największe skarby człowieka t. j. wiarę św. i miłość Ojczyzny, które to dwa czynniki pozwoliły nam przetrwać najcięższe chwile, gdy gnębił nas wróg-zaborca. Pod tym hasłem zebraliśmy się i my 30 listopada 1919 r. w liczbie około 70, by zawiązać stowarzyszenie młodzieży w parafii tuszowskiej. Zaprosił młodzież całej parafii na to zebranie, do sali szkolnej, której ochotnie nam użyczył p. kierownik Stefan, w uroczystość św. Stanisława Kostki, Ks. Fr. Habas, administrator naszej parafii. Stawili się druhowie od lat 14 do 21. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę", zagaił zebranie sam Ks. Administrator i w pięknej, patryotycznej przemowie przedstawił, jak to młodzież całej Polski rwie się do pracy dla ojczyzny, jak to młodzież, nawet nie jeden z obecnych, nie szczędzi krwi swej na polu walki z wrogami, jak łączy się, by we wspólnej pracy wyrobić się na dobrych, ofiarnych, pełnych poświęcenia synów Kościoła katolickiego i dzielnych członków społeczeństwa polskiego. Następnie objaśnił statut Związku młodzieży, poczem zaczęli się zapisywać zebrani na członków Związku. Zapisało się 63 obecnych na członków Związku. Zarządzone wybory dały następujący wynik: Trela Józef prezes, Dziewit Antoni wiceprezes, Krupski Ferdynand sekretarz, Światkowski Józef skarbnik, Stala Mateusz gospodarz, Witek Jan z Tuszowa, Pietryka Jan z Grochowego i Lubera Jan z Hyków-Dębiaków radni. Powyższy zarząd został wybrany bądź jednomyślnie, bądź znaczną większością głosów. Nowy Związek odbył zaraz pierwsze posiedzenie, na którem jednomyślnie uchwalono: 1. Nazwać Związek: Stowarzyszenie młodzieży męskiej w Tuszowie narodowym pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. 2. Wpisowe ma wynosić jedną koronę, a wkładka kwartalna 2 K. 3. Wszyscy członkowie mają prenumerować organ Związków i Stowarzyszeń Młodzieży p. t. „Młodzież Polska". 4. Zbierać się będą wszyscy co dwa tygodnie. 5. Kto nie będzie na trzech zebraniach, ma być wykreślony z liczby członków. Zdaje się jednak, że ta ostatnia uchwała nie będzie musiała być stosowaną wobec zapału i ochoty do pracy w Stowarzyszeniu. Na końcu Ks. Patron Stowarzyszenia przypomniał cel Stowarzyszenia i hasło, pod którym się zebraliśmy t. j. „Za Wiarę i Ojczyznę"; „bądźmy dobrymi katolikami i Polakami" i pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła" zakończyliśmy to pierwsze nasze zebranie, które trwało prawie dwie godziny.

Trela Józef, prezes. **Krupski Ferdynand**, sekretarz.

W Nowy Rok złóż życzenia rodzicom, rodzeństwu, krewnym i wszystkim domownikom.

Zrób jakieś dobre postanowienie na cały rok.

Bądź rzetelnym!

Ks. Kolping, sławny w Niemczech ze swej pracy gorliwej nad rzemieślnikami, podróżował razu jednego po Tyrolu. Idąc gościńcem, zmęczył się bardzo i wstąpił do przydrożnej gospody, aby chwilkę odpocząć. Wtem weszła do tejże gospody wieśniaczka, która niosła zabawki z drzewa na jarmark do odległego miasta. Przystąpiła do gospodarza i wyjąwszy z kieszeni sporą sumę pieniędzy, oddała mu je, mówiąc: „Jakiś obcy człowiek, który przed kilku godzinami u was odpoczywał, prosił, by te pieniądze wam oddać". Gospodarz odebrał pieniądze nic nie mówiąc, jakby nie zaszło nic nadzwyczajnego. Wieśniaczka poszła dalej. Kapłan zaś zaciekawiony, zapytał gospodarza o całą sprawę i dowiedział się: rano tego samego dnia obcy podróżny miał mu zapłacić znaczną sumę. A gdy gospodarz nie mógł banknotu zmienić i reszty wydać, powiedział podróżny, że za kilka godzin dojdzie do najbliższej miejscowości, tam z pewnością zmieni banknot i przez człowieka, którego pierwszego w tę stronę idącego spotka, odeszle należytość. Pierwszą była owa wieśniaczka. Tej oddał pieniądze i zaufał jej. Zapytał wtedy kapłan, czy gospodarz znał tego podróżnego. Lecz pokazało się, że gospodarz, podróżny i owa wieśniaczka zupełnie nie znali się przedtem. Zdziwił się bardzo kapłan. A gospodarz widząc to jego wielkie zdziwienie i nie mogąc tego zrozumieć, rzekł: „Czyż nie jesteśmy chrześcijanami?". Patrzcież, jaka uczciwość wtedy musiała być w Tyrolu, że jeden drugiemu, nawet nieznanemu mógł zupełnie zaufać. Jakież to piękne! A choć upłynęło od tego czasu 50 lat, to jednak w Tyrolu i dziś tak samo się dzieje. Pamiętają, że są chrześcijanami i to nie pozwala im w najmniejszej rzeczy skrzywdzić drugiego. Nikt nie śmie tknąć nawet cudzej własności. Jeden drugiemu we wszystkiem i zawsze może zaufać.

Jakby to pięknie było, gdyby taka rzetelność wszędzie panowała? U nas także tak samo być powinno, nie prawda? A dlaczego jest inaczej? Czyż my nie jesteśmy również chrześcijanami?

Wesoły kącik.

Znakomity pomysł.

Antek uradowany, biegnie do Franka i mówi mu:

— Franek! Ojciec mój wpadł na znakomity pomysł!

— Cóż takiego zrobił — pyta Franek.

Antek: Postawił osobne naczynie na stole i wrzuca do niego niedopalone cygara i papierosy. Dawniej tośmy ich szukali po kątach, a teraz mamy bez kłopotu.

Ameryka.

Pewien wieśniak postanowił jechać z rodziną do Ameryki. Dzień przed odjazdem przychodzi do niego syn i mówi:

— Tato! Ja z wami do żadnej Ameryki nie jadę.

— A to dlaczego? — pyta zdziwiony ojciec.

— A bo mówią — odpowiada syn — że kiedy u nas dzwonią na południe, to tam dopiero północ... trzeba więc, jeszcze raz tak długo czekać na jedzenie.

Mądra odpowiedź.

Pani: Marysiu! kiedy tu u was zaczyna się msza święta?

Marysia: Zaraz, proszę pani, jak tylko ksiądz przystępuje do ołtarza.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat Związki katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, Plac Maryacki 2, II. p.

Godziny urzędowe od godz. 10—1 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Sekretaryat udziela ustnie i pisemnie porady dla Stowarzyszeń młodzieży i dla samej młodzieży.

Sekretaryat załatwia zakładanie Stowarzyszeń, wysyła referenta na zebrania, pośredniczy w zakładaniu bibliotek, zakupnie książek, zabaw towarzyskich itp. przyborów związkowych. Sekretaryat ma na składzie statuty, legitymacye, wykłady i materyały do wykładów. **Posiada również kilka piłek nożnych pierwszej jakości po 280 koron, które sprzedaje tylko Stowarzyszeniom.**

Wkładkę związkową nadesłały Stowarzyszenia: Żywiec 8 K., Cięcina 10 K., Niepołomice 15 K., Zakopane 10 K., Komorowice dodatkowe 12 K., Lubień 8 K., Jaworzno 26.50 K., Płaszów 20 K. — Prosimy bardzo o nadsyłanie wkładek zaległych.

Rozwiązanie szarad i zagadek z Nr. 11.

I.

Komorowice.

II.

Lud katolicki.

III.

Ewa.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Franciszek Wrona z Klikowej, Piotr Durak ze Sieprawia, Krawczyk Stanisław z Komorowic, Jan Jaworski z Oświęcimia, Andrzej Bocheniek z Ostrowa, Jan Biroń z Andrychowa.

ZAGADKI.

I.

P i e r w s z e mówimy, gdy ktoś chleb spożywa,
D r u g i e się miejsce przed izbą nazywa —
C a ł o ś ć nastąpi— gdy lato ustąpi.
(K. Bryndal z Tarnowa).

II.

Pierwszą część nazwiska
Bierze chętnie pies do pyska,
A do drugiej części
Każde słowo ci się zmieści.
Z obu części nazwisko wodza będziesz miał,
Który pierwszy nas chłopów pod swój sztandar wezwał.
(Prezes z Osieka).

III.

Cobyś zrobił, gdyby w drodze podczas silnego mrozu ogarnęła cię senność i zdawało ci się, że pokrzepi cię krótki odpoczynek na ławce lub na jakim kamieniu?

Teatr dla młodzieży męskiej.

1. Ks. P.: **Ksiądz Patron jedzie.** 2 K.
2. Ks. M.: **Czcij ojca twego i matkę twoją.** 2 K.
3. R. Rola: **Narodziny pieśni.** Obrazek sceniczny w 1 akcie. 2.50 K.
4. Wł. Alp.: **Pan Pegaziński.** Komedya w 2-ch aktach (6 Mk.) 2.50 K.
5. Z. S.: **Jakem Anatol Pafnury.** Krotochwila w 1 akcie. (9 Mk.) 2 K.
6. — **Napad bandytów.** Krotochwila w 1 akcie. (4 Mk.) 2.50 K.
7. — **Fatalna kiełbasa.** 2.50 K.
8. Ks. W. A.: **Zbiór pantomin.** (Zeszyt I. i II.).
9. M. P.: **Rymarz i Kościuszko.** Obrazek sceniczny. (4 Mk. 1 k. 2 dzieci) 1.30 K.
10. Al. P.: **Aktor bez zajęcia.** Scena komiczna w 1 odsłonie. (3 Mk.).
11. Nat. Korytowska: **Dla swoich.** Obrazek w 1 akcie. (16 Mk. 1 K.).
12. **Bohater eucharystyczny.** Dramat rel. w 3 odsłonach.
13. O. A. Tricard T. J.: **Bóg nie umiera.** Dramat w 5 aktach. 10 K.
14. M. P.: **Za unitów.** Obrazek dramatyczny w 3 odsłonach. 2.10 K.
15. Ks. Fr. Walczyński: **Jasełka.** (w 4 aktach) ze śpiewami. 2.50 K.
16. F. O.: **Dzieci u żłóbka.** Zbiór jasełek.

Wykłady i materyały.

(Ciąg dalszy).

1. H. Orsza: **Z życia Królowej Jadwigi.** 2.10 K.
2. Dr. F. Papee: **Św. Kazimierz królewicz Polski.** 60 h.
3. A. Ch.: **O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego.** Opr. 2.30 K.
4. Z. F.: **Stefan Batory.** Opr. 3.70 K.
5. — **Jak żyć po wojnie.** 30 h.
6. Z. F.: **Zygmuntowskie czasy.** 3.30 K.
7. L. Życka: **Wilno.** 72 h.
8. Wł. Przyborowski: **Bitwa pod Raszynem.** 3 K.
9. F. Poplawska: **Pogadanki o życiu i rozwoju ludzi przedhistorycznych.** Op. 5.50 K.
10. Wl. Umiński: **Podróż malownicza od źródeł do ujścia Wisły.** 2 K.
11. A. Chętnik: **Puszcza kurpiowska.** 4.80 K.
12. L. Włodek: **Kolonie polskie w Paranie.** 30 h.
13. J. Magiera: **O mowie polskiej.** 30 h.
14. M. Szuchiewicz: **Kraków i jego pamiątki.** 30 h.
15. Dr. M. Gawlik: **O Janie Długoszu.** 60 h.
16. Cr. Pieniążek: **Polska i Krzyżacy.** 1.50 K.
17. F. Mokrzycka: **Belgia.** 2.10 K.
18. — **Z dalekiej północy.** (Norwegia, Szwecya, Dania, Irlandya i Japonia). 2.90 K.
19. M. Brzeziński: **O kraju chińskim i Chińczykach.** Opr. 4.70 K.
20. B. Chomicz: **Budynki ogniotrwałe a tanie.** 1.60 K.
21. L. Twarecki: **Domy ludowe i ich znaczenie.** 4 K.
22. Z. Rudnicka: **O różnych zwierzyńcach i zwierzętach uczonych.** Opr. 3.90 K.
23. B. Dyakowski: **Nasi pomocnicy i domownicy wśród zwierząt.** (Zwierzęta domowe i ich pochodzenie). 30 h.
24. Wł. de Prewal: **Sadzenie i pielęgnowanie drzew owocowych.** 20 h.
25. Dr. A. Rząd: **Czas życia krótki, kropnijmy wódki.** Op. 2.10 K.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.